

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Niemcy zabili nam Żydów, więc wyrzucamy". Sprawa Edwarda Toniakiewicza

"The Germans Have Killed Our Jews, So We're Throwing Out". The Case of Edward Toniakiewicz

Barbara Engelking
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

bengelki@ifispan.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8361-4427

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.540
Strony/Pages: 626-643

CC BY

OPEN ACCESS

Barbara Engelking

„Niemcy zabili nam Żydów, więc wyrzucamy". Sprawa Edwarda Toniakiewicza

Śmierć ludzka ma charakter ponadczasowy i metafizyczny. Zostawia jednak po sobie trupa, który jest rzeczywisty i obecny – martwe szczątki żywej niegdyś istoty, skłonne do rozkładu i gnicia. Co wobec tego zrobić z trupem? Co zrobić z ciałem Żyda, który umiera w mieście, w kryjówce po stronie aryjskiej? Co zrobić ze zwłokami człowieka zamordowanego na wsi? Co zrobić z ciałem zabitego przez Niemców?

Najłatwiej było pozbyć się ciała na wsi. Na wsi usunięcie zwłok – jeśli chciano ukryć zabójstwo – nie stanowiło żadnego problemu: łatwo było gdziekolwiek wykopać dół czy jamę, wrzucić tam ciało, zakopać je i zasypać. W mieście zmarły Żyd sprawiał więcej kłopotu niż na wsi – być może z tego powodu było tam mniej morderstw, choć oczywiście się zdarzały. Żydzi umierali jednak także w miejskich kryjówkach – śmiercią naturalną lub samobójczą. Emanuel Ringelblum pisał: „Jeszcze gorzej jest w razie śmierci Żyda po aryjskiej stronie. W pewnym schronie pochowali zmarłą dziewczynkę w ogrodzie sąsiadującym z tym schronem. Kiedy istniało getto, chrześcijańskie zakłady pogrzebowe szmuglowały nieboszczyków żydowskich na cmentarz żydowski. Po likwidacji getta sytuacja stała się trudniejsza"[1]. Wówczas chowano Żydów zmarłych na aryjskich papierach oficjalnie jako chrześcijan na warszawskich cmentarzach katolickich. Tak m.in. pochowano siostrę Michała Klepfisza Ginę, która zmarła w warszawskim szpitalu. Na jej pogrzeb przyszli przyjaciele ukrywający się po aryjskiej stronie: „Doprawdy dziwny to był pogrzeb: spośród dziesięciu żałobników kroczących za karawanem jedynie Anna Wąchalska i jej siostra Marysia Sawicka były chrześcijankami. Pogrzeb odprawiono zgodnie z rytuałem rzymskokatolickim. Na grobie stanął krzyż. Pożegnaliśmy Ginę Klepfisz, jedną z niewielu Żydówek w Warszawie, pochowaną na cmentarzu w czasach, gdy tysiące Żydów ginęły w komorach gazowych i krematoriach"[2]. Również na katolickim cmentarzu pochowała swego zmarłego na gruźlicę męża pianistka Edwarda (Dziunia) Fajnsztajn:

[1] Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 92.

[2] Władka Meed, *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, tłum. Katarzyna Krenz, Warszawa: Jaworski, 2003, s. 98–100.

„Dziunia sprawiła mu uczciwy chrześcijański pogrzeb, w którym wzięli udział liczni, ukrywający się na aryjskich papierach Żydzi. A więc za księdzem jechał kondukt pogrzebowy z nieboszczykiem-Żydem w trumnie, a za nim Żydzi-żałobnicy, szepczący pacierze"[3].

Zdarzały się jednak i pochówki (a przynajmniej ich próby) na cmentarzu żydowskim – te wiązały się z jednej strony z ryzykiem, a z drugiej świadczyły o ogromnym szacunku dla zmarłego. Feliks Cywiński latem 1942 r. udzielił grupie Żydów schronienia w specjalnie na ten cel wynajętym mieszkaniu przy ul. Sapieżyńskiej 19 w Warszawie. Jedna z przebywających tam kobiet, pani Finkelsztein, zmarła na tyfus. „Nie mieliśmy innego wyjścia – wspomina Cywiński – zwłoki kobiety trzeba było skrępować, włożyć w worek i tak, jako paczkę zawierającą żywność czy, powiedzmy, papiery, wynieść z domu. Jeden z moich kolegów podjechał samochodem, wepchnęliśmy do wozu zwłoki zmarłej i ruszyliśmy w kierunku cmentarza żydowskiego […]. Przyczepiłem do worka karteczkę z nazwiskiem zmarłej i przerzuciliśmy zwłoki przez mur. Nic więcej nie można było zrobić"[4].

Pochówek na cmentarzu stanowił swego rodzaju luksus, niekiedy sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana, o wiele trudniej było pozbyć się trupa. Dotyczy to przede wszystkim wypadków, kiedy ukrywający się Żyd umierał w kryjówce i trzeba było usunąć ciało, nie stwarzając zagrożenia dla pozostałych. Jedna z takich dramatycznych sytuacji wydarzyła się w Warszawie przy ul. Radzymińskiej, gdzie ukrywała się czwórka Żydów: „pani Mermelstein z synem Stefanem oraz Klara Hechtman z szesnastoletnią córką Gutką". Niestety, „Klara Hechtman zachorowała. Z początku była to tylko depresja, ale potem zaczęły się nawracające napady szału i wtedy Klara rzucała się i krzyczała w języku jidysz. Doktor przepisał jakieś lekarstwa, niewiele to jednak pomogło […], jej stan wciąż się pogarszał. Kryjówka zamieniła się w piekło. Pozostałe osoby obawiały się, że jej krzyki zdradzą ich obecność, a gospodyni nalegała, aby czym prędzej sobie od niej poszli. […] Na prośbę pozostałych mieszkańców domu syn gospodarzy otruł Klarę Hechtman. Została pochowana pod glinianą polepą w tej samej izdebce, w której Żydzi się ukrywali"[5].

O tym, że w mieście było trudniej niż na wsi ukryć trupy zamordowanych Żydów, świadczy proces Edwarda Toniakiewicza, który jest bohaterem tego tekstu. Zgubiły go kłopoty z ukryciem ciał i ciekawość sąsiadów.

Pierwszy dokument w aktach sprawy stanowi akt oskarżenia, opatrzony datą 7 stycznia 1950 r. i sporządzony przez podprokuratora R. Kozioła w biurze

[3] Archiwum Yad Vashem, O3/2198, Relacja Janiny Pańskiej, b.d.

[4] Relacja Feliksa Cywińskiego [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, Warszawa: Stowarzyszenie ŻIH i Świat Książki, 2007, s. 301

[5] Meed, *Po obu stronach muru…*, s. 234.

prokuratora okręgowego w Warszawie. Czytamy w nim, że Edward Toniakiewicz, syn Stanisława i Ewy z Dziewulskich, urodzony 10 października 1902 r. we wsi Zwola, w powiecie garwolińskim, robotnik, zamieszkały w Olsztynie, został oskarżony o to, że: „w roku 1943 w Warszawie, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, brał udział w zabójstwie trzech osób narodowości żydowskiej, rodziny Lembergów, których uprzednio przyjął za opłatą w celu ukrycia, jako osoby prześladowane przez Niemców. Czyn ten stanowi przestępstwo przewidziane w art. 1 p. 1 Dekr[etu] z dn. 31 VIII 1944 r., D.U.R.P. nr 69/46, poz. 377 z dalszymi zmianami.

Na zasadzie art. 22 p. 1. p. 3 i art. 25 p. 1 K.P.K. sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Apelacyjny w Warszawie”[6].

Cała historia – przynajmniej ta zgromadzona w aktach – rozpoczyna się we czwartek 9 czerwca 1949 r. o godz. 9 rano na 22. Komisariacie Milicji Obywatelskiej w Warszawie, kiedy to kapralowi Bolesławowi Kozłowskiemu Stanisław Błaszczak, lat 47, złożył ustne zawiadomienie o przestępstwie. Zeznał do protokołu, że raz już, w 1945 r., składał zawiadomienie o przestępstwie – zamordowaniu żydowskiego małżeństwa i dziecka – w Urzędzie Bezpieczeństwa w Warszawie, u obywatela Malinowskiego, po czym wyjechał z Warszawy. Gdy wrócił po czterech latach, okazało się, że oskarżony o tamto przestępstwo Antoni Kłos[7] został zwolniony. Błaszczak udał się więc ponownie do UB, stamtąd skierowano go na 22. Komisariat, gdzie właśnie opowiada ponownie tamtą historię kapralowi Kozłowskiemu: „działo się to w roku 1944, w czasie Powstania Warszawskiego. Ludność narodowości żydowskiej chowała się, gdzie kto mógł, między innymi przebywała rodzina żydowska składająca się z trzech osób u Ob. Kłosa Antoniego, zam. w W-wie, ul. Zawiszy N. 13. Rodzina ta zam[ieszkiwała] przy ul. Narcyzy Żmichowskiej (właściciele gęsiarni). Jaki okres oni przebywali u Ob. Kłosa, nie wiem, lecz mieszkańcy, którzy w pobliżu mieszkali, mówili, że Ob. Kłos Antoni przywiózł na wózku w sienniku słomę, z której przeciekała krew, i siennik też wyrzucił do glinek. Po jakimś czasie przyjechało w dzień «gestapo» i pływający siennik z glinek wydobyli, a po rozpruciu wydobyli zwłoki ludzkie i wrzucili je na samochód i odjechali. Po jakimś czasie «gestapo» przyjechało do Ob. Kłosa [i] przeprowadziło rewizję, prawdopodobnie w związku ze zwłokami. Od czasu wydobycia zwłok z glinek u Ob. Kłosa Antoniego rodziny żydowskiej już nikt nie widział, ale Ob. Kłos i jego żona zaczęli nosić złote kolczyki i pierścionki oraz zmienili tryb życia i gdy Niemcy ich wywieźli, to po powrocie kupili sobie dwa

[6] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), Sąd Wojewódzki dla Miasta Stołecznego Warszawy, GK 317/159, Akta sprawy Edwarda Toniakiewicza, k. 1.

[7] W toku dochodzenia okazało się, że Antoni Kłos to w rzeczywistości Antoni Kłosiewicz, który nie był winny morderstwa, lecz był jego świadkiem. W zeznaniu Błaszczaka chodziło o morderstwo dokonane przez Toniakiewicza, a historia pozbycia się zwłok była przefiltrowaną przez plotki trawestacją rzeczywistości. Wyjaśnił to kapral Niewiadomski w notatce służbowej z 17 czerwca (AIPN, GK 317/159, k. 52).

konie i kilka krów. Nadmieniam, że Ob. Kłos był biednym robotnikiem, obecnie mieszka pod tym samym adresem. Jako świadków podaję syna Czyżaka, który może coś powiedzieć o tej sprawie, gdzie mieszka, nie wiem. Lec pracuje w M.Z.K., ul Młynarska 2, oraz okoliczni mieszkańcy, którzy zam[ieszkują] w pobliżu Ob. Kłosa. Dodaję, że całe zeznanie oparłem na podstawie rozmów z ludźmi mieszkającymi w pobliżu i gdy składałem zeznanie w U.B.P., było wzywanych 2-ch świadków, którzy złożyli zeznania"[8].

Sześć dni później, w środę 15 czerwca 1949 o godz. 8 rano, kapral Stanisław Niewiadomski z 22. Komisariatu MO w Warszawie przesłuchał jednego z „okolicznych mieszkańców" – Stanisława Kwaśniewskiego (ur. 1920), mieszkającego od 13 lat na ul. Zawiszy 49, w pobliżu glinek[9], który zeznał, co następuje: „w czasie okupacji [w] roku 1944 czy 1943 latem, jadąc rowerem ze służby przez glinki, napotkałem dwóch nieznajomych mężczyzn z wózkiem przysypanem śmieciami, godzina była 5–6, bardzo rano, z nad śmieci z wózka wystawały nogi ludzkie. Przyjechałem do domu, poszedłem do gołębi i zdaleka obserwowałem osobników, co będą robić. Obserwował także z dachu swojego domu Czyżak, zamieszkały obok mnie, lecz obecnie nie żyje, ponieważ zginął w Powstaniu. Osobnicy ci wrzucili zwłoki do glinek i odjechali wózkiem w stronę ul. Młynarskiej". Kwaśniewski zwołał wówczas kilku sąsiadów i razem udali się na glinki. „W wodzie pływały na wierzchu przy brzegu dwoje zwłok ludzkich: kobieta starsza, czarne włosy, bez ubrania, w samych majtkach, drugie zwłoki młodej kobiety, około 18 lat, też nagie, w samych majtkach. Około godziny przyjechała karetka z policją granatową na glinki, jedne [zwłoki] zabrali, drugie utonęli, za jakie dwie godziny, gdy drugie zwłoki wypłynęli, przyjechali ponownie i zabrali. Zaraz potem przyszedł dzielnicowy do mnie i Czyżaka nieboszczyka, zatrzymali nas, gdy siedziałem w areszcie Komisariatu, w drugiej celi [siedział] dozorca z ul. Zawiszy 13, nazwiska nie znam, oraz cała cela innych osobników. Widziałem też tego drugiego w komisariacie, który był na glinkach z wózkiem ze zwłokami, prawdopodobnież kuzyn dozorcy z Zawiszy 13. Mnie i Czyżaka nieboszczyka na drugi dzień po przesłuchaniu zwolniono, a potem słyszałem pogłoski, że morderców też zwolnili. Nadmieniam, że […] gdy z Czyżakiem nieboszczykiem dobiegliśmy do nich jeszcze na glinkach, zapytani przez nas, co to jest, odpowiedzieli «koty»"[10].

Półtorej godziny później, o 9.30, kapral Niewiadomski przesłuchał kolejnego „okolicznego mieszkańca" – Józefa Olobrego (ur. 1901) z ul. Obozowej 69, który pamiętał, iż „słyszał od okolicznych mieszkańców, że „Kłos Antoni […] miał dokonać morderstwa na żydówce, dziewczynce żydowskiej i mężczyźnie żyd[ow-

[8] *Ibidem*, k. 35–36. W cytatach z dokumentów zachowuję pisownię oryginału, uwspółcześniam jedynie interpunkcję.

[9] Te „glinki" to obecnie stawy w parku na Moczydle, wówczas teren ogrodów Ulrycha, kilkaset metrów od ul. Zawiszy.

[10] AIPN, GK 317/159, k. 38–39. „Kotami" nazywano w czasie okupacji ukrywających się Żydów.

skim], których miał wrzucić do glinek bardzo rano. Słyszałem, że najlepszym świadkiem był Czyżak, który obecnie nie żyje. […] Czyżak ganiał wówczas gołębi i rozmawiał z mordercami, oraz chodziły pogłoski, że Czyżak miał dostać od nich prowizje. Sprawą tą jakoby miała się zająć policja granatowa i później uciekło, dopiero jesienią 1945 r. w tej sprawie w mieszkaniu mojem rozpytywało mię dwóch funkcjonariuszy U.B.P"[11].

Następnie, o godz. 10.30, kapral Niewiadomski przesłuchał Bronisławę Sadowską (lat 67) z ul. Płockiej 79, która przez 22 lata, aż do powstania, mieszkała przy ul. Zawiszy 13. Zeznała ona: „pewnego dnia o godz. 11, kawał czasu przed Powstaniem Warszawskim, gdy byłam w swoim mieszkaniu, usłyszałam kilka strzałów w naszym budynku. Po chwili od dozorcy Toniakiewicza wyszedł niemiec w mundurze bez czapki na głowie na podwórze. Bawiące się wówczas dzieci na podwórzu pouciekały i zrobiło się cicho. Ja też się bardzo wystraszyłam na widok niemca. Kto strzelał i dlaczego, nie wiem, lecz po kilku dniach rozmawiano w okolicy, że z tego domu obcy mężczyźni w nocy wywozili zamordowanych, żydówkę starszą, mężczyznę żyda i dziewczynę czy chłopaka, dokładnie nie pamiętam, i potopili w pobliskich glinkach, żydzi ci pochodzili podobnież z gęsiarni. Czy dozorca Toniakiewicz ukrywał żydów w piwnicy, tego nie wiem. Dalszych zeznań nie umiem wyjaśnić, ponieważ mam zanik pamięci i mam 67 lat"[12].

O 13.30 odbyło się kolejne przesłuchanie. Bronisława Szafrańska (ur. 1903), od 1914 r. mieszkająca przy ul. Zawiszy 13, zeznała: „za okupacji hitlerowskiej Toniakiewicz pracował na forcie Bema, żona jego przynosiła od Niemców bieliznę do prania, córka jej też mówiła po niemiecku, odprowadzała również Niemców po wyjściu z jej mieszkania. Niemcy bardzo często przebywali w mieszkaniu dozorcy Toniakiewicza. W lecie przed Powstaniem W[arszaw]skim, rok 1944 lub 1943, idąc przez podwórze na swój ogródek, widziałam, jak Toniakiewicz i jego przyszły zięć Gołębiewski Roman – obecnie nie żyje, i trzeci kuzyn Toniakiewicza, wynosili ze swojego mieszkania wypchane czymś worki i składali do swojej komórki. […] Kilka miesięcy przedtym widziałam ja i dużo lokatorów, jak Toniakiewicz kopał w swojem mieszkaniu piwnicę. Któregoś dnia zapytałam się jego żony, na co im piwnica, ponieważ mają komórkę, powiedziała mi, że będą trzymać kozę i świnie. […] Po tem wynoszeniu worków mój mąż, pilnując w nocy kartofle na ogródku[13], widział, jak Toniakiewicz, Gołębiewski Roman (nie żyje) i kuzyn jego brali z pola gnój i śmiecie i przysypywali wózek. Mój mąż obudził śpiącego na łóżku na dworze przed swoim oknem Antoniego Kłosiewicza […]

[11] *Ibidem*, k. 40–41.

[12] *Ibidem*, k. 42–43.

[13] „Aby plony działkowiczów nie stały się łupem złodziejów ogrodowych, którzy grasują zwłaszcza na terenie przedmieść, zorganizowano straż, rekrutującą się spośród działkowców i członków ich rodzin, którzy odbywają wartę w dzień i w nocy. W ten sposób zabezpieczono całość zbiorów właściwym posiadaczom, którzy włożyli w uprawę i pielęgnację roślin maksimum wysiłku i pracy nie po to, aby być pozbawionymi plonów" – pisano w „Nowym Kurierze Warszawskim" 23 VII 1943 r. (s. 3).

i powiedział mu o tem, wówczas obaj doszli do nich i zobaczyli, że wystaje coś z wózka, jakby ludzkie nogi […]. Potem jak było wiadomo o zwłokach na glinkach, po wszczęciu śledztwa przez policję granatową i żandarmerię […] po tygodniu czasu, Toniakiewicz wyprowadził się nie wiadomo dokąd i wszelki słuch o nim zaginął. W rozmowie z ludźmi dowiedziałam się, że nikt nie wiedział, że Toniakiewicz ukrywał w swojej piwnicy Żydów. Nadmieniam, że Toniakiewicza bał się cały dom, ponieważ ciągle u niego przesiadywali niemcy"[14].

Ostatnie tego dnia przesłuchanie odbyło się o godz. 15. Kapral Niewiadomski usłyszał od kolejnej mieszkanki domu przy ul. Zawiszy 13, Janiny Rozum (ur. 1903), że do Toniakiewicza często przychodzili Niemcy, a „żona jego umarła krótko przed tem, jak było słychać w całem domu, że ukrywał żydów i ich pomordował. Tego dnia co byli Niemcy u niego w domu i strzelali, nie byłam obecna, ponieważ pracowałam. […] W całem domu aż się trzęsło potem, jak za kilka dni znaleziono zwłoki ludzkie w glinkach, że to miał zrobić Toniakiewicz z drugim"[15].

W piątek 17 czerwca kapral Niewiadomski dalej prowadził dochodzenie i przesłuchiwał kolejne osoby. Władysław Szafrański (ur. 1900), mieszkaniec ul. Zawiszy 13, widział, jak „w dzień przyszło trzech Niemców i jeden cywil do dozorcy domu […] Toniakiewicza. Ja wówczas byłem w domu, stojąc w sieni, po krótkim czasie w pomieszczeniu Toniakiewicza było słychać kilka głuchych strzałów. Niemcy i cywil potem wyszli. Gdy po wyjściu Niemców z mieszkania Toniakiewicza wyszedł Toniakiewicz i zapytany na podwórzu przez lokatorów, co to było, oświadczył: «co ja narobiłem, to mój interes, będę sam odpowiadał», był wówczas bardzo zdenerwowanym […]. Po trzech dniach […] na podwórzu przed studzienką córka dozorcy Stanisława Toniakiewicz prała zakrwawioną bieliznę"[16].

Władysław Czyżak (ur. 1928) pewnego dnia dowiedział się „od okolicznych mieszkańców, że w wodzie na glinkach leżą trupy ludzkie. Gdy zaczęli gromadzić się nad wodą ludzie, poszedłem wówczas i ja. W wodzie przy brzegu widziałem trzy ciała ludzkie, jeden mężczyzna i dwie kobiety, częściowo w bieliźnie. Od ludzi dowiedziałem się, że pomordować ich miał jakiś dozorca"[17]. Zwłoki w gliniance stały się sensacją; inna z przesłuchiwanych mieszkanek okolicy zeznała: „przed Powstaniem Warszawskim, w roku 1943 lub 1944, ludzie biegli do glinek, niedaleko nas, pobiegłam i ja również. W wodzie pływały zwłoki ludzkie, widziałam tylko dwoje zwłok ludzkich, nie mogę określić, czy w bieliźnie, czy bez bielizny, gdyż już nie pamiętam"[18].

W poniedziałek 20 czerwca 1949 r. kapral Niewiadomski sporządził notatkę służbową[19]. Zapisał w niej, że udało mu się ustalić, iż policjant, który prowadził

[14] AIPN, GK 317/159, k. 44–45.
[15] *Ibidem*, k. 47–48.
[16] *Ibidem*, k. 50–51.
[17] *Ibidem*, k. 54.
[18] *Ibidem*, Przesłuchanie Zofii Anioł (lat 60), 20 VI 1949 r., k. 55.
[19] *Ibidem*, k. 56.

śledztwo w 1943 r. – Feliks Stolarski – mieszka na Kole, przy ul. Obozowej. Niewiadomski doręczył już jego żonie wezwanie na przesłuchanie.

Następnego dnia o 9 rano Feliks Stolarski (ur. 1900) został przesłuchany, a jego zeznania pozwoliły uporządkować przebieg wydarzeń. Stolarski powiedział m.in: „w latach 1940–1944 do powstania służyłem na 22. komisariacie Policji Państwowej[20] (granatowej) jako wywiadowca kryminalny. Latem 1943 r. wpłynęło zameldowanie do 22. kom[isariatu] P.P. przez dzielnicowego sierżanta Lewandowskiego (obecnie nie żyje), że na glinkach przy ul. Zawiszy jest utopionych trzech Żydów. Na miejsce przestępstwa udałem się wraz z trzema funkcjonariuszami z komisariatu. Z wody wyciągnęliśmy trzy osoby zamordowane, w tem dwie kobiety, jedna starsza, druga młodsza, i mężczyzna młody, wszyscy trzej żydzi w negliżu, na których ciele widniały rany od strzałów, oraz bardzo nabrzmiałe, nie do rozpoznania. Po wydobyciu zwłok z wody przekazaliśmy Urzędowi Sanitarnemu, który karetką zabrali je. Według zebranych informacji na miejscu ustaliliśmy, że zwłoki te przywiózł na glinki i potopił Toniakiewicz (imiona nie pamiętam), zam. Zawiszy 13, wraz ze swoim znajomym z Solca. […] Toniakiewicza w domu tego dnia nie zastaliśmy, ani jego wspólnika – dopiero w kilka dni ja z drugim wywiadowcą zatrzymaliśmy Toniakiewicza przy ul. Krochmalnej 34 lub 36 u jego rodziny. Sprowadzony przez nas do 22. Kom[isariatu] P.P. Toniakiewicz tłumaczył się, że żydów tych (nazwisk nie podawał) otrzymał od swojego brata z ul. Twardej 28 w celu przechowania za wynagrodzeniem. Po kilku tygodniach przetrzymywania zeznał, że przyszło dwóch niemców cywilów i zastrzelili żydów w jego piwnicy, a zwłoki kazali mu utopić w gliniankach. Dalej zeznał, że w kilka godzin po morderstwie przyszedł do jego mieszkania sierżant Policji Polskiej i wszystką garderobę po żydach zabrał. […] Jako świadków podał lokatorów Kłosiewicza Antoniego i szewca, nazwiska nie pamiętam, którzy w przesłuchaniach potwierdzili, że morderstwa na tych żydach dokonali niemcy. […] W przeciągu 48 godzin całe dochodzenie wraz z zatrzymanym Toniakiewiczem przesłałem do specjalnej sekcji Żydowskiej Dyrekcji Policji Kryminalnej, mieszczącej się wówczas Al. Ujazdowskie róg Koszykowej. Co dalej było z tą sprawą, nic więcej nie wiem. Kierownikiem Sekcji Żydow[skiej] Dyrekcji Pol[icji] Krym[inalnej] był wówczas Łuczak – imię nie znam, zamieszkały wówczas ul. Bolecka 60, lecz od Powstania tam nie mieszka – prawdopodobnie nie żyje, gdyż na niego za okupacji był wyrok z organizacji. Nadmieniam, że zeznania Toniakiewicza były nieścisłe, ponieważ przedtem wyniósł garderobę z mieszkania swojego – rzeczy pozostały i rodzinę wyprowadził, a mieszkanie jego było zamknięte na klucz, jak sobie przypominam w toku dochodzenia, mieszkanie jego otwierałem przy pomocy ślusarza”[21].

[20] Policja Państwowa to nazwa przedwojenna, w czasie okupacji oficjalnie – Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa, potocznie zwana granatową.

[21] *Ibidem*, k. 59–60. W policyjnej „Kronice wydarzeń na terenie m.st. Warszawy od 1 sierpnia 1942 do 30 kwietnia 1944” (Archiwum Akt Nowych, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II 44)

Kolejnego dnia, we środę 22 czerwca, kapral Niewiadomski przesłuchał bratanka Toniakiewicza Jana – i to pozwoliło wyjaśnić kolejne szczegóły całej historii. Jan Toniakiewicz (ur. 1913) zeznawał: „gdy się paliło getto w W-wie w roku 1943 w kwietniu, przyjąłem do siebie znajomych troje żydów: matkę Lemberg[22], imiona nie pamiętam, syna jej Heńka Lemberg, lat miał wówczas około 20, córkę jej, imiona nie pamiętam, miała lat wówczas około 16–17, którzy mieszkali gdzieś na ulicy Leszno w W-wie, mieli jednocześnie sklep z towarami łokciowemi na ul. Świętokrzyskiej między ul. Zielną a Wielką. Żydzi ci mieszkali ze mną od kwietnia do czerwca czy lipca 1943 r. Wynagrodzenia pieniężnego od nich nie dostawałem, tylko za ich pieniądze żyliśmy wspólnie. Żydzi ci mieli z sobą: ubranie na sobie dobre, bieliznę kilka zmian, dwie kołdry, specjalnie dużych tłumoków nie mieli. Czy mieli dużo złota, nie wiedziałem, raz tylko stara Lembergowa dała mnie 20 rubli w złocie na żywność, której reszty zwróciłem po kupieniu żywności. Żydów tych bałem się dłużej przetrzymywać u siebie – w połowie czerwca 1943 r. był u mnie w odwiedzinach stryj mój Toniakiewicz Edward, zam. wówczas na ul. Zawiszy 13, także dozorca domu, któremu zaproponowałem, aby żydów przyjął do siebie za wynagrodzeniem. Po porozumieniu się z Żydami, że stryjek mój zgadza się ich przyjąć, transakcja doszła do zgody, że Żydzi będą Toniakiewiczowi Edwardowi płacić dwa czy trzy tysiące miesięcznie. Zadatku żadnego Żydzi mu nie dali. W kilka dni potem żydzi odeszli do stryja Edwarda Toniakiewicza. Podczas dnia żydek Heniek Lemberg pojechał tramwajem ze stryjkiem, tego dnia również obie żydówki, zaprowadził je mój brat Bolesław (obecnie nie żyje) do stryja. Na odchodne żydzi zostawili mi 2 kołdry i trochę starej bielizny, pieniędzy nie. W trzy dni potem byłem u stryja i odwiedziłem swoich żydów, którzy siedzieli w piwnicy pod podłogą, rozmawiałem z nimi również. W miesiąc potem w dzień była u mnie stara Lembergowa, która prosiła mnie, dając mi również kilka adresów, aby im zmienić miejsce ukrywania. W zapodanych przez Lembergową adresach nie mogłem jej się postarać lepszego schowka i poszła z powrotem na ul. Zawiszy 13 do stryja. Kilkakrotnie jeszcze odwiedzałem stryja Edwarda Toniakiewicza i u niego przebywających żydów. W lipcu, dokładnie dnia nie pamiętam, przyszedł do mnie stryj Tonia-

brakuje, niestety, części dotyczącej wydarzeń pomiędzy kwietniem a październikiem 1943 r., nie można więc potwierdzić zeznań Stolarskiego w innym źródle. Nie znalazłam również żadnej informacji na temat tego mordu w „Nowym Kurierze Warszawskim" pomiędzy 15 VI a 31 VIII 1943 r, choć w rubryce „Kronika Warszawska" codziennie podawano tam informacje o różnych przestępstwach, samobójstwach czy wypadkach na terenie miasta.

[22] W książce telefonicznej m.st. Warszawy z r. 1938/1939 nie widnieje nazwisko Lemberg. Jest natomiast „Z. Lemberger, przyb. kraw. Św. Krzyska 43". W Rejestrze Handlowym małych firm w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy znajduje się informacja, że od 1936 r. pod adresem Świętokrzyska 43 była zarejestrowana firma „Sprzedaż Przyborów Krawieckich Z. Lemberger", której właścicielem był K. Lemberger. Być może chodziło o rodzinę Lembergerów, a nazwisko zostało przekręcone. Niestety, pomimo poszukiwań nie udało mi się dotychczas znaleźć żadnych więcej informacji o rodzinie Lembergów/Lembergerów.

kiewicz Edward do domu, mnie wówczas w domu nie było, gdyż się ukrywałem – ponieważ mojego brata Bolesława (obecnie nie żyjącego) Niemcy złapali z bronią, i opowiedział mojej żonie Ewie, że żydzi ci, co byli u niego, zostali zabici przez Niemców w mieszkaniu u niego. Żona mi to powtórzyła, oraz że stryjowi dała kołdry, ponieważ on chciał uciekać, a nie miał przy sobie pieniędzy. Dowiedziałem się, nie pamiętam od kogo, że tego samego dnia stryja ujęli wywiadowcy Policji i zabrali go ze sobą. Do żadnego komisariatu nie byłem wzywany na zeznania, ponieważ się ukrywałem przed Niemcami. […] W miesiąc po tem fakcie morderstwa żydów zostałem wezwany przez syna stryja Michała Toniakiewicza, który mieszkał na ul. Narbutta 27, aby[m] przyszedł do nich. Gdy przyszedłem, u stryja Michała Toniakiewicza był w mieszkaniu Edward Toniakiewicz i znajomy ich, który mieszkał gdzieś na Solcu, nazwiska i imiona dokładnie nie pamiętam, o ile przypominam Grabowski lub Grabosz, którzy mieli gdzieś wyjechać, lecz mieli za mało pieniędzy. Miałem przy sobie 100 zł czy 200 zł, które dałem stryjowi Edwardowi. Dlaczego chcieli wyjeżdżać, od nich nie słyszałem. Od tej chwili raz tylko był u mnie w mieszkaniu stryj Edward kilka minut, była wtenczas obława i zatrzymali tramwaj Niemcy. Potem więcej stryja Edwarda nie widziałem, jak również nie chodziłem na Zawiszy 13”[23].

Kolejnego dnia, 23 czerwca, kapral Niewiadomski przesłuchał córkę Toniakiewicza Stanisławę Gołębiewską (ur. 1924), która nieco się plącząc, zeznawała: „Jesienią 1940 r. wyjechałam na ochotnika do Niemiec na roboty. 2 lipca 1943 przyjechałam z Niemiec na urlop do Polski i zatrzymałam się u ojca w W-wie przy ul. Zawiszy 13. Z powrotem do Niemiec nie pojechałam i ukrywałam się. Do ojca mego do mieszkania przychodzili Niemcy, ponieważ ojciec pracował na forcie Bema, gdzie zarząd był niemiecki. U ojca nocowałam z początku kilka nocy, potem na Elektoralnej, numeru nie pamiętam, u państwa Obiesów, ponieważ się ukrywałam przed Niemcami. Czasami do ojca przychodziłam, lecz nie z chęcią, ponieważ ojciec często pił wódkę. Początkowo nie wiedziałam, że ojciec ukrył u siebie w piwnicy Żydów. Dowiedziałam się wówczas po ich zabiciu od dwóch cywili nieznanych, którzy przyszli tego samego dnia do mnie na ul. Elektoralną, gdzie ukrywałam się u państwa Obiesów. Cywile ci powiedzieli nam, że u mojego ojca na Zawiszy pod 13 zabili troje żydów – dwie kobiety i mężczyznę, oraz że tu u Obiesowej są jeszcze żydzi, których oni też przyszli zabrać. Żydów dwoje, mężczyznę i kobietę, znaleźli na strychu w tem domu oraz chcieli ich na miejscu zabić, lecz na naszą prośbę nie zrobili tego, natomiast zabrali ich ze sobą. Co zrobili z niemi, nie wiedziałam, lecz cywile ci przyszli tego dnia w nocy do Obiesowej o godz. 1.00 i powiedzieli, że żydzi ci wskazali piwnicę z odzieżą, których następnie zabili. Na drugi dzień poszłam do ojca, na Zawiszy 13, i z polecenia tych cywili powiedziałam ojcu, żeby tych trupów żydów zakopał w piwnicy. Chciałam ich zobaczyć w piwnicy, lecz ojciec i kolega ojca, który był wówczas w mieszkaniu, niejaki Grabos Władysław z Solca (imienia nie wiem), nie pozwolili mi ich

[23] AIPN, GK 317/159, k. 63–66.

zobaczyć. Niedługo zabawiając u ojca, wzięłam jakąś małą paczkę i wróciłam na Elektoralną do Obiesów. Następnego dnia przyszedł do nas na Elektoralną ojciec sam i opowiadał fakt wczorajszego morderstwa, mianowicie: «wieczorem przyszli do niego do mieszkania, był wówczas sam, dwaj cywile, którzy powiedzieli 'gdzie są te żydzi u ciebie'. Początkowo ojciec powiedział, że żydów u mnie nie ma. Jeden z nich zdjął dywan z podłogi i otworzył piwnicę oraz kazał żydom wyjść. Żydzi nie chcieli wyjść z piwnicy, wówczas zdenerwowani cywile uderzyli ojca w twarz i wydobył jeden z nich z kieszeni rewolwer i dał ojcu i kazał mu strzelać z góry do żydów w piwnicy. Ojciec z jego rewolweru pozabijał ich, to znaczy troje żydów […]. Drugi z cywili dobił jęczących żydów oraz jeden z nich wszedł do piwnicy i pozabierał po nich złoto i kosztowności, których było bardzo dużo i wyszli z mieszkania». Ojciec, będąc u Obiesowej na Elektoralnej – słyszałam również i ja – radził się nas, co z żydami teraz zrobić, gdyż trupy nie mogą leżeć w piwnicy, konkretnie tego dnia nic nie uradzili i ojciec poszedł do domu"[24].

Przesłuchiwana podała także aktualny adres swojego ojca w Olsztynie, czego skutkiem był fonogram, wysłany z Warszawy do Komendy Powiatowej MO w Olsztynie, w którym kierownik Komisariatu MO por. Wł[adysław] Karbul prosił o natychmiastowe zatrzymanie Toniakiewicza oraz „dostarczenie go etapem do 22. Kom[isariatu] MO m.st. W-wy, ul. Wolska 174"[25].

Dwa dni później, w sobotę 25 czerwca 1949 r., kapral Niewiadomski przesłuchał Antoniego Kłosiewicza (ur. 1906), który powiedział: „w lecie – miesiąca dokładnie nie pamiętam 1943 r. za okupacji, w nocy, spałem na ogrodzie na kocu, a o kilka metrów dalej spał sąsiad Szafrański Władysław. Ogród znajdował się za oknami naszego domu przy ul. Zawiszy 13, tejże nocy było już nad ranem, gdy szarzało. Widzieliśmy wraz z Szafrańskim Wł., jak dozorca Toniakiewicz Edward wraz ze swoim znajomym, którego nie znałem, wzięli z podwórka już naszykowany przez nich wózek, który był naładowany z wierzchu śmieciami. Wózek był dwukołowy, lecz co było pod śmieciami, nie wiem. Wcześnie rano, godzina była może 3.00, obaj wyjechali z wózkiem z podwórza w stronę glinek. Za jakie pół godziny przyprowadził wózek pusty na podwórze Toniakiewicza znajomy sam, Toniakiewicz był już na podwórku i obaj się sprzeczali o jakieś 5000. […] Obaj następnie weszli do mieszkania i po jakimś czasie uciekli i nie wracali do domu. […] Wiadomem mi jest, że obydwóch ujęła Policja Polska granatowa i po jakimś miesiącu zostali zwolnieni. Od tej pory żadnego z nich nie widziałem"[26].

Kapralowi Niewiadomskiemu nie udało się ustalić, gdzie przebywa Władysław Grabos, chociaż rozpytywał lokatorów przy ul. Ludnej 7, gdzie tenże mieszkał w czasie wojny. Ustalił jedynie, że od 12 lutego 1945 do 20 maja

[24] *Ibidem*, k. 70–72.
[25] *Ibidem*, k. 74.
[26] *Ibidem*, k. 75–76.

1946 r. były tam zameldowane jego żona i dwie córki, które następnie wyjechały do Szczecina[27].

W poniedziałek 27 czerwca 1949 r. kierownik Komisariatu MO w Olsztynie Stanisław Karwacki, w odpowiedzi na otrzymany fonogram, przesłał zatrzymanego Toniakiewicza do dyspozycji 22. Komisariatu MO w Warszawie[28]. Przesłuchano go następnego dnia o godz. 14.00.

W czasie tego pierwszego przesłuchania Edward Toniakiewicz (ur. 1902) zeznał: „Tak, przyznaję się, że za okupacji, latem 1943 r., przyprowadziłem wieczorem rodzinę żydowską: matkę starszą, syna jej, wiek około 20 lat, i córkę b[ardzo] młodą, nazwiska ich nie znam, od kuzyna swojego Toniakiewicza Jana z ul. Twardej 28 z zamiarem przetrzymywania ich, dokąd będzie można, w zamian za to otrzymałem od Toniakiewicza Jana kilka rubli w złocie. Rodzinę tą ukrywałem w specjalnie do tego powiększonej piwnicy. Rodzina żydowska przyniosła ze sobą każdy po jednej paczce, co było w paczkach, dokładnie nie wiem, gdyż paczki te mieli przy sobie w piwnicy, pod mojem mieszkaniem. Żywność rodzinie żydowskiej kupowałem za ich pieniądze, które mi dawali każdorazowo. […] Za przetrzymywanie żydów zgodziłem się z niemi [na] 5000 miesięcznie, od których otrzymałem dwa razy po 5000. W dwa miesiące potem, miesiąca nie pamiętam, przed wieczorem, przyszło do mojego mieszkania […] dwóch cywili i jeden niemiec w mundurze wojskowym i powiedzieli mi, gdzie trzymam żydów. Jeden z nich kazał mi odkryć piwnicę pod podłogą, którą odkryłem. Wówczas kazali żydom wyjść z piwnicy. Żydzi wszyscy troje wyszli na mieszkanie, którem pozabierali kosztowności i kazali kłaść na stół. Po odebraniu im kosztowności kazali żydom wejść do piwnicy. Przyznaję się, że jeden z nich dał mi swój rewolwer i strzelałem do piwnicy, w której byli żydzi. Strzeliłem dwa razy i rewolwer oddałem jednemu z nich. Potem jeden z nich wszedł do piwnicy i też kilka razy strzelał. Potem zabrali wszystkie kosztowności po żydach i poszli, pozostawiając trupów w piwnicy. Po wyjściu ich wszedłem do piwnicy do trupów, lecz ich nie rewidowałem. Nie pamiętam, czy ich tego dnia zakopałem w piwnicy czy kiedy indziej. W policji polskiej nie meldowałem o zabiciu żydów, ponieważ bałem się. W kilka dni po morderstwie przyszedł do mieszkania policjant granatowy i powiedział: to, co masz w piwnicy, to musisz sprzątnąć. Policjanta tego nie znałem oraz zażądał ode mnie okupu – któremu dałem, nie pamiętam, ile pieniędzy. W kilka dni potem przyszedł do mnie kolega z Solca Grabos Władysław, któremu przyznałem się o wszystkiem i prosiłem go o pomoc. Tego samego dnia w nocy obaj załadowaliśmy trupów na wózek dwukołowy, których przykryliśmy suchem nawozem z ogródka i wcześnie rano wywieźliśmy na glinki przy ul. Zawiszy i potopiliśmy ich w wodzie. Na glinkach zatrzymali nas mężczyźni, lecz nie

[27] *Ibidem*, Notatka służbowa, 25 VI 1949 r., k. 77. Na skierowane do biura Ewidencji Ludności pytanie o adres Grabosa przyszła odpowiedź: „W aktualnej kartotece rejestru mieszkańców nie figuruje" (k. 78).

[28] *Ibidem*, k. 80.

pamiętam, czy im co dałem, gdyż nas puścili. Potem ja, kolega Grabos Władysław i moja córka Stanisława załadowaliśmy na dorożkę wszystką pościel i bieliznę swoją i po żydach i wywieźliśmy do znajomego kolegi Bronka (nazwiska nie pamiętam) na Krochmalną, numeru nie pamiętam, i z tamtąd zostałem zabrany przez cywilną policję polską do komisariatu na Wolę. Z komisariatu zostałem przesłany do Komendy Policji na Al. Ujazdowskie 9, gdzie siedziałem kilka tygodni. Do sądu nie byłem wzywany, tylko kiedy byłem zwolniony. Na ul. Zawiszy 13 już nie wróciłem, ponieważ obawiałem się, i obecnie zamieszkuję na Zachodzie w Olsztynie"[29].

Po przesłuchaniu podejrzanego kapral Stanisław Niewiadomski sporządził 28 czerwca sprawozdanie podsumowujące całe dochodzenie. Uporządkował w nim fakty, zinterpretował je, odrzucił tropy poboczne i wątpliwe – jednym słowem stworzył solidną podstawę do aktu oskarżenia.

Edward Toniakiewicz był przesłuchiwany jeszcze dwukrotnie. 30 czerwca 1949 r. – najwyraźniej po spotkaniu z adwokatem – nie przyznał się do winy, że „miał w lecie 1943 r. działać na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej". I wygłosił formułę: „działałem na szkodę ludności polskiej w ten sposób, że pozbawiłem życia 3 osoby narodowości żydowskiej, których poprzednio przyjąłem za opłatą w celu ukrycia jako osoby prześladowane przez Niemców, to jest do przestępstwa przewidzianego w art. 1 dekretu z dnia 31 VIII 1944 roku i wyjaśniam…"[30]. Tego samego dnia Edward Toniakiewicz został aresztowany.

Pół roku później, 16 grudnia 1949 r., przesłuchiwany przez prokuratora Kozioła „nie przyznaje się do winy, że w roku 1943 w Warszawie, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, zabił trzy osoby narodowości żydowskiej, których uprzednio przyjął za opłatą w celu ukrycia"[31]. Zmienia się także nieco wersja dotycząca strzelania do Żydów: „gdy strzeliłem raz lub dwa […], niemiec zabrał mi pistolet i wskoczył do piwnicy i oddał parę strzałów"[32].

15 marca 1950 r. przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie, w Wydziale I Karnym, odbyła się rozprawa główna. Oskarżony dostał adwokata z urzędu, L. Zbiecia.

Zeznania na rozprawie nie różniły się zasadniczo od tego, co kapral Stanisław Niewiadomski ustalił w dochodzeniu. Toniakiewicz nie przyznał się do zabójstwa, twierdząc, że był zmuszony do tego przez Niemców, którzy mieli powiedzieć, „że gdy nie strzelę, to oni mnie zastrzelą"[33], i dalej zaznawał: „piwnica mogła być wielkości 1,50 m[e]tr[a] na 1,50 m[e]tr[a]. […] Kto zdjął ubrania z żydów, nie wiem. Było wtedy dosyć ciepło, bo było to wiosną, więc żydzi siedzieli w piwnicy rozebrani. […] Kiedy Niemiec kazał mi strzelać, dał mi do ręki rewolwer i mnie samowolnie pociski wyskoczyły […]. Od żydów nic pieniędzy nie otrzymałem.

[29] *Ibidem*, k. 81–84.
[30] *Ibidem*, k. 89–90. Dalszy ciąg zeznania pokrywa się z tym, co zeznał wcześniej.
[31] *Ibidem*, k. 94.
[32] *Ibidem*, k. 96.
[33] *Ibidem*, k. 6.

Widziałem u nich trochę kosztowności, jak: pierścionki, zegarek. […] Kto zabrał ubrania żydowskie, nie wiem. O rzeczach żadnych nie wiem. Stwierdzam, że żadnych rzeczy nie było. […] Osobnicy, którzy kazali zabić żydów, rozmawiali ze sobą po niemiecku”[34].

Świadkowie powtórzyli mniej więcej swoje wcześniejsze zeznania, w niektórych pojawiły się jedynie nowe szczegóły. Władysław Szafrański zeznał, że widział Niemców wchodzących do Toniakiewicza, ale „nie dobijali się, weszli cicho”[35], oraz że widzieli wraz z Kłosiewiczem (ponieważ pilnowali nocą ogródków), jak nad ranem oskarżony wraz ze swoim znajomym wywozili wózek w kierunku glinek.

Stanisław Kwaśniewski powtórzył, że jechał akurat przez glinki na rowerze i zauważył, że spod śmieci na wózku wystaje ludzka noga: „Przyjechałem do domu, ale wszedłszy na gołębnik, obserwowałem stojący na glinkach wózek. Ujrzałem, że ludzie ci wywrócili wózek i coś wywalają. Pobiegłem tam i pytam, co oni robią. Odpowiedzieli, że «Niemcy zabili nam Żydów, więc wyrzucamy»”[36].

Bronisława Szafrańska przypomniała, że po wyjściu Niemców zdenerwowany Toniakiewicz wyszedł na podwórko, a na pytania sąsiadów powiedział: „nie martwcie się, to jest moja rzecz”[37], oraz że widziała, jak nosił jakieś toboły do komórki.

Antoni Kłosiewicz zeznał, że gdy usłyszał, iż Niemcy wchodzą na podwórko, uciekł w pole i schował się w kartoflach, nie był więc świadkiem ich wizyty u oskarżonego. Natomiast kilka dni później, gdy spał na podwórku: „zostałem zbudzony przez kogoś, kto mi zabierał nawóz, podniosłem się i zobaczyłem naładowany moimi śmieciami wózek. Zbudziłem wówczas Szafrańskiego i ujrzeliśmy następnie, jak Toniakiewicz z kimś drugim wywozili wózek w stronę glinek […]. Na wózku były śmiecie pomieszane razem z gnojem. Szafrański mówił, że jest to jego własność. Gdy widzieliśmy, że oskarżony tak rano jedzie z wózkiem, sądziliśmy, że ukrywa jakieś może mięso”[38].

Jan Toniakiewicz zeznał: „przetrzymywałem Żydów, ni[e]jakich Lembergów: matkę z synem i córką. Byli to moi znajomi i dawali mi jedynie pieniądze na utrzymanie. Jeden z Żydów, Stogbaum[39], przyszedł do mnie, pytając, czy mogę do siebie przyjąć Lembergów. Zgodziłem się. Później przyszło ich więcej. Tak, że w pewnym okresie miałem u siebie 9 osób. Gdy Stogbaum wyjeżdżał za granicę[40], ostrzegł mnie, że ktoś, a mianowicie niejaki Marian, nazwiska nie pamiętam, może mnie wsypać. Wobec tego zaproponowałem przetrzymanie 3 osób

[34] *Ibidem*.

[35] *Ibidem*, k. 9.

[36] *Ibidem*, k. 10.

[37] *Ibidem*, k. 11.

[38] *Ibidem*, k. 11–12.

[39] Tak w tekście, przebieg rozprawy spisywany przez protokolanta ze słuchu. Prawdopodobnie powinno być Stokbaum, Stockbaum lub Sztokbaum.

[40] To znaczy, że poszedł do Hotelu Polskiego.

stryjkowi, tj. oskarżonemu. […] Ja wyrobiłem dla Lembergów fałszywą kartę rozpoznawczą […] Oskarżony żądał 2000 zł miesięcznie czy 2500 za wszystkich troje. Lembergowie dali mu te pieniądze. Ja oskarżonemu nic za to nie płaciłem. Znałem Lembergów od 1940 r., mieli oni przed wojną sklep na ul. Świętokrzyskiej z materiałami, z podszewkami. Lemberg dał mi ze 30 kawałków podszewki dla przetrzymania i dopóki on był w ghecie, ja mu to zanosiłem. Lembergowie mieli swój dom na Żytniej. Zdaje się, że te 2000 czy 2500 zł było dla oskarżonego, a na życie dawali oni osobno. Żydzi przebywali u stryja w piwnicy. […] Ja odwiedzałem stryja i widywałem ich. Pewnego dnia dowiedziałem się od stryja Michała, że Lembergowie zostali zabici"[41].

Stanisława Gołębiewska, córka oskarżonego, zeznała, że nie wiedziała o ukrywaniu Żydów i zobaczyła ich „dopiero po zabiciu". W ostatnim zdaniu próbowała wyjaśnić przyczynę denuncjacji Żydów przebywających u jej ojca: „mieszkałam na Elektoralnej i przygotowywałam się do ślubu. Mieszkałam u Obiesów. Tam także byli Żydzi, których wykryto i ci Żydzi wydali Żydów, ukrywających się u ojca"[42].

Tego samego dnia, 15 marca 1950 r., „Sąd Apelacyjny w Warszawie w Wydziale I karnym w składzie następującym:

Przewodniczący s[składu] S[ądu] A[pelacyjnego] T. Cybulski

Ławnicy L. Żeleżkiewicz, A. Graas

Protokólant apl[ikant] Z. Skonieczna

W obecności Prokuratora r. Kozioła

Rozpoznawszy dn. 15 marca 1950 r. sprawę Edwarda Toniakiewicza, […] orzeka:

Edwarda Toniakiewicza uznać za winnego popełnienia zarzuconego mu przez akt oskarżenia przestępstwa i na zasadzie art. 1 p. 1 Dekretu z dnia 31.8.1944 r. skazać go na karę śmierci. Z mocy art. 7 tegoż dekretu pozbawić oskarżonego praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz zarządzić przepadek całego jego mienia. Na podstawie art. 4 Dekretu o opłatach sądowych w sprawach karnych oraz art. 481 KPK zwolnić Edwarda Toniakiewicza od opłaty sądowej oraz kosztów postępowania w sprawie"[43].

W uzasadnieniu sąd starał się m.in. ustalić, co się stało z majątkiem Żydów, i stwierdził, że „Lembergowie byli ludźmi zamożnymi, gdyż posiadali przed wojną i na jej początku sklep włókienniczy i własną kamienicę. Z chwilą przejścia do mieszkania Edwarda Toniakiewicza rzeczy ich, składające się z ubrań i bielizny, zostały im odniesione. Niezależnie od tego mieli oni przy sobie pokaźną ilość monet w złocie i biżuterię. […] Z zachowania się oskarżonego wynika zdaniem Sądu niezbicie, że przynajmniej część kosztowności zamordowanych Lembergów trafiła do kieszeni Toniakiewicza, jak również, że zawładnął on wszystkimi ich rzeczami, jakie mieli przy sobie. […] Sąd nie

[41] AIPN, GK 317/159, k. 12–13.

[42] *Ibidem*, k. 14.

[43] *Ibidem*, k. 16–17.

dał wiary zeznaniom oskarżonego, że Niemcy pod groźbą śmierci kazali mu zamordować ukrywające się osoby. […] Niemcy nie wyciągnęli w stosunku do oskarżonego żadnych konsekwencji za ukrywanie osób pochodzenia żydowskiego, pozostawiając go w domu. […] Oskarżony wiedział, że osoby, jakie przechowuje, są pochodzenia żydowskiego i jako takie podlegają prześladowaniu przez władze niemieckie – przy dokonaniu zbrodni liczył zatym na bezkarność.

Sąd Apelacyjny uznał, że oskarżony jest winien zabójstwa przewidzianego w art. 1 p. 1 Dekretu z dn. 31 sierpnia 1944 r.

Przechodząc do wymiaru kary, Sąd miał na względzie wytyczne art. 54 k.k. Sąd wziął pod uwagę pobudki działania oskarżonego, który w okresie masowego wyniszczenia i nieludzkiego znęcania się nad ludnością żydowską poszedł na rękę władzy okupacyjnej, nadużycie przez niego zaufania względem osób, które szukały u niego schronienia, jego zwyrodniały charakter i jego zachowanie się po dokonaniu morderstwa. Sąd całkowicie odrzucił tłomaczenie się oskarżonego, że działał on na skutek rozkazu i dlatego nie zastosował art. 5 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. i nie złagodził kary śmierci przewidzianej w art. 1 tegoż Dekretu”[44].

Kolejny dokument w aktach to prośba córki Toniakiewicza z 16 marca 1950 r. „Do Obywatela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”, w której czytamy:

„Wyrokiem Sądu Apelacyjnego Wydział I Karny w Warszawie […] ojciec mój, Edward Toniakiewicz, skazany został na karę śmierci. W związku z powyższym jak najusilniej i najgoręcej proszę Obywatela Prezydenta o ułaskawienie ojca mego.

Wierząc mocno w to, że Obywatel Prezydent, nasz Najwyższy i Najdostojniejszy Przełożony, przychylnie rozpatrzy moją szczerą prośbę i poleci jednocześnie rewizję procesu – łącząc wyrazy podzięki i uszanowania

pozostaje

Gołębiewska Stanisława”[45].

W aktach brakuje dokumentów dotyczących składania rewizji, korespondencji adwokata z sądem i innych[46]. Rewizja jednak musiała zostać złożona, gdyż odnosi się do niej ostatni dokument z teczki aktowej – kopia wyroku Sądu Najwyższego. 5 września 1950 r. Sąd Najwyższy w składzie: „Przewodniczący Sędzia S.N. Dr J. Zembaty i Sędziowie S.N. St. Gronowski i Z. Chełmicki przy udziale prokuratora S.N. W. Bednarza na rozprawie rewizyjnej […] uchylił wyrok Sądu

[44] *Ibidem*, k. 24.

[45] *Ibidem*, s. 25. Prośby takie były standardem, najprawdopodobniej pisał je adwokat według ustalonego wzorca.

[46] Nie ma na przykład nakazu aresztowania ani dokumentu zatrzymania Toniakiewicza w Olsztynie. Brak decyzji o ustanowieniu adwokata z urzędu, co uniemożliwia ustalenie jego imienia. Brak także dokumentów dotyczących odbywania kary, ewentualnie zwolnienia przedterminowego i w ogóle zwolnienia.

Apelacyjnego w części dotyczącej kary i skazał oskarżonego Toniakiewicza Edwarda na 15 lat więzienia oraz 10 lat pozbawienia praw publicznych i obywatelskich"[47].

W uzasadnieniu Sąd poważył niektóre ustalenia Sądu Apelacyjnego dotyczące między innymi pewności, że Toniakiewicz nie znajdował się pod groźbą Niemców, a także iż strzelał, by zabić, ponieważ nie mierzył z pistoletu, a („w następstwie strzałów oskarżonego w piwnicy dały się słyszeć jęki", prawdopodobnie więc tylko ranił Żydów). Sąd uznał za całkowicie błędne ustalenie Sądu Apelacyjnego w sprawie gróźb Niemców, gdyż – jak logicznie i nie bez racji wnioskowali sędziowie – „w świetle wyników rozprawy nie można absolutnie przyjąć, by oskarżony był wspólnikiem tych 3 mężczyzn, rzekomo Niemców, którzy w krytycznym dniu przyszli do mieszkania oskarżonego. Gdyby oskarżony chciał rzeczywiście zabić Żydów, których ukrywał w swej piwnicy, oraz obrabować ich, to z pewnością zrobiłby to sam, np. trując ich, by osiągnąć większy zysk z obrabowania zabitych, a już w żadnym razie nie zgodziłby się na to, by sąsiedzi widzieli jego wspólników i by ci użyli do zabicia Żydów broni palnej, której huk mógł zdradzić oskarżonego i spowodować przykre dla niego następstwa. Również silne zdenerwowanie oskarżonego, połączone z załamywaniem rąk […], przemawia za tym, że ci mężczyźni nie byli wspólnikami oskarżonego. Okoliczność ta nie ulega więc wątpliwości. […] więc musi się przyjąć, że oskarżony tylko na skutek jakiejś poważnej groźby z ich strony zdecydował się na strzelanie do Żydów"[48].

Ostatecznie „Sąd Najwyższy przyjął, iż oskarżony na skutek zagrożenia mu śmiercią przez tych trzech mężczyzn wziął udział w zabójstwie Żydów, których ukrywał w swej piwnicy w ten sposób, iż oddał do nich kilka strzałów z rewolweru, przewidując i godząc się na to, że na skutek jego strzałów ci Żydzi stracą życie. Ten czyn oskarżonego mieści więc w sobie wszelkie znamiona zbrodni z art. 1 pkt. 1 dekretu z dn. 31 VIII 1944 r., wobec czego Sąd Apelacyjny słusznie uznał oskarżonego winnym popełnienia przestępstwa, a odnośny zarzut rewizji jest bezpodstawny.

Ponieważ jednak oskarżony popełnił ten czyn w stanie wyższej konieczności określonym w art. 22 k.k., w którym znalazł się na skutek groźby, więc Sąd Najwyższy zastosował do niego nadzwyczajne złagodzenie kary. […] uznając, że oskarżony zasługuje na to złagodzenie z uwagi na przedstawione wyżej okoliczności jego czynu i swą osobą, zwłaszcza zaś z uwagi na szczere przyznanie [że strzelał], mimo niemal zupełnego braku dowodów, oraz dotychczasową niekaralność i niskie wykształcenie (3 kl. szkoły powszechnej), które to okoliczności łagodzą winę oskarżonego. Jako okoliczność obciążającą Sąd Najwyższy uznał natomiast, iż oskarżony brał udział w zabiciu trzech niewinnych ludzi i że był

[47] AIPN, GK 317/159, k. 25–26.
[48] *Ibidem*, k. 30–31.

człowiekiem chciwym, skoro za samo ukrywanie Żydów brał od nich po 2000 zł lub 2500 zł miesięcznie, zaś na utrzymanie ci żydzi płacili mu osobno"[49].

Historia zamordowania rodziny Lembergerów jest warta opowiedzenia nie tylko ze względu na jej aspekt faktograficzny, wskazujący na trudności z pozbyciem się ciała zabitego Żyda w mieście, co stanowi jedną z implikacji różnicowania pomiędzy warunkami ukrywania się na wsi i w mieście. Jest interesująca również dlatego, że pokazuje, jaka jest siła plotki i jak czasem przypadkowo morderstwa na Żydach mogły wyjść na jaw, a także dlatego, że zeznania świadków stanowią zarówno fascynujące źródło do analizowania mechanizmów ludzkiej pamięci i sposobu, w jaki przechowuje ona rozmaite obrazy („niemiec wyszedł na podwórze, dzieci się rozbiegły i zrobiło się cicho"), jak i z tego powodu, że zeznania stanowią skarbnicę informacji na temat realiów życia codziennego w czasie okupacji („pilnując w nocy kartofle na ogródku"), hierarchii społecznej i rozmaitych resentymentów („jej córka także mówiła po niemiecku"). Historia ta jest warta opowiedzenia ponadto ze względu na to, że pokazuje, iż policja polska nie wszystkie sprawy przekazywała policji niemieckiej, choć formalnie powinna („co dalej było z tą sprawą, nie wiem"[50]), że zawiera inspirujące tropy do dalszych poszukiwań (Sekcja Żydowska w Dyrekcji Policji Kryminalnej), a także jest ilustracją efektywnej pracy dochodzeniowej (kapral Niewiadomski przeprowadził dochodzenie w trzy tygodnie) oraz ujawnia sposób myślenia sędziów, w tym pewną elastyczność stosowania i interpretacji dekretu sierpniowego.

Najmniej dowiadujemy się o ofiarach mordu. Poza (prawdopodobnie przekręconym) nazwiskiem, przybliżonym wiekiem i więzami pokrewieństwa między nimi oraz faktem, że przed wojną byli właścicielami sklepu z towarami łokciowymi, Żydzi pozostają praktycznie anonimowi. A jednak – wsłuchując się w słowa świadków i oskarżonego – możemy zrozumieć, jak ukrywający się Żydzi byli traktowani i wyobrazić sobie, co przeżywali. Zeznania informują o zawikłanych i pokrętnych losach żydowskich rzeczy („ubranie na sobie dobre, bielizna kilka zmian, dwie kołdry"), o stereotypie żydowskiego bogactwa („pozabierał po nich złoto i kosztowności, których było bardzo dużo"), o kosztach ukrywania Żydów („dwa czy trzy tysiące miesięcznie", „5000 za miesiąc"), o stosunku Polaków do tych, których ukrywali („żydów tych otrzymał od swojego bratanka"),

[49] *Ibidem*, k. 32–33.

[50] Gdyby przekazali, jak powinni, najprawdopodobniej Toniakiewicz nie zostałby zwolniony, lecz stanąłby przed niemieckim sądem. Dorota Siepracka opisała przypadek chłopów spod Łodzi, którzy wpierw udzielili schronienia żydowskiej rodzinie, a po pewnym czasie ją obrabowali i zamordowali. Ocalał jednak ojciec rodziny, świadek mordu swoich najbliższych. Nie mając już nic do stracenia (poza życiem, na którym mu nie zależało), oddał się w ręce Niemców i wyjawił szczegóły zbrodni. Polskich chłopów zaaresztowano, oskarżono o morderstwo, a na koniec postawiono przed Sądem Specjalnym w Łodzi i skazano na śmierć. Zob. Dorota Siepracka, *Mordercy Żydów przed nazistowskim Sądem Specjalnym*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2004, nr 6.

o warunkach, w jakich Żydzi przebywali („piwnica 1,5×1,5 metra, żydzi siedzieli rozebrani"), o niepokoju czy intuicji oraz poczuciu zagrożenia ukrywających się („stara Lembergowa prosiła mnie, aby im zmienić miejsce ukrywania"). Dowiadujemy się także o wzajemnej pomocy pomiędzy ukrywającymi się („Stogbaum przyszedł do mnie, pytając, czy mogę do siebie przyjąć Lembergów"), o tym, że pomoc bywała także bezinteresowna („byli to moi znajomi i dawali mi jedynie pieniądze na utrzymanie"), że dotyczyła różnych aspektów życia ukrywających się Żydów („wyrobiłem dla Lembergów fałszywą kartę rozpoznawczą") oraz że u przyzwoitych ludzi miała skłonność do pączkowania („później przyszło ich więcej, miałem u siebie 9 osób").

W tym jednak wypadku – jak to zwykle bywa – dobro przegrało ze złem.

Słowa kluczowe
mordowanie Żydów, ukrywanie zwłok, polska policja granatowa, dekret sierpniowy, procesy sądowe, Edward Toniakiewicz

Abstract
The author is trying to find out how corpses of murdered Jews were hidden in towns during the occupation. She uses the example of the case of Edward Toniakiewicz and three Jews he was hiding in his cellar and whom he then murdered. Afterwards the murderer tried to dump their bodies into a nearby pond. His crime came to light thanks to his neighbour's curiosity. The investigation was conducted by the Polish blue police, while after the war the documentation was used during Toniakiewicz's trial. This informative text allows the reader to acquaint himself with various aspects of the fate of Jews hiding on the "Aryan side."

Key words
murders of Jews, hiding of bodies, Polish blue police, August decree, court trials, Edward Toniakiewicz